

BRONISŁAW MOLENDĄ

Kpr. Bronisław Molenda, 40 lat, ślusarz – maszynista wagonów motorowych, stacja Jędrzejów, żonaty; pododdział Kut [?], kompania ruchu, 11 batalion zapasowy Kut [?].

17 września 1939 r. przyjechałem do Równego wraz z całym oddziałem 21 plutonu kolejowego. Na rozkaz dowódcy zgrupowaliśmy się koło dworca. Po wkroczeniu Sowietów zabrano nam broń i zabrano do koszar jako jeńców.

Po siedmiu dniach załadowano nas w wagony i odstawiono do Szepl[ie]tówki. W obozie było 25 tys. jeńców, w tym tysiąc panów oficerów. Z braku pomieszczenia spaliliśmy na gołej ziemi przy kilku stopniach mrozu. Życie: 300 g chleba, pół litra zupy na 40 godz. Po tygodniu wywieziono nas do Kijowa i z powrotem do Nowogrodu. Po trzech tygodniach nastąpił podział na obozy. Ja wraz z bratem stryjecznym trafiłem do kopalni kamienia w Karakubie k. Stalino, zaś brat rodzony na polskie tereny – mimo próśb rozłączono nas 23 października 1939 r.

W Karakubie zostaliśmy zakwaterowani w nowych koszarach, świeżo malowanych. Na sali po 12 ludzi, dostaliśmy żelazne łóżka, materace, poduszki z siana; sale ogrzewane, podłogi myte trzy razy w tygodniu. Dostaliśmy ubrania: kufajki, watowane spodnie i gumowe kalosze. Pierwsze trzy miesiące nie wymagali normy. Życie tysiąc gramów chleba pszenno-razowego i trzy razy zupa na mięsie, drugie danie kasza z olejem. Po trzech miesiącach zaczęli stosować normy. Pogorszyło się znacznie: pierwszy kocioł – 900 g chleba i jak wyżej zupa, kasza; trzeci kocioł 300 g [chleba] i trzy razy pół litra zupy. Norma na pierwszy kocioł: siedem wózków kamienia ułamać i naładować; trzeci kocioł: cztery wózki [nieczytelne]. Komendantami obozu byli cywilni Sowietci, komendantami baraków – Ukraińcy. Najwięcej dokuczali (Owieczko i plutonowy Wojska Polskiego Środa) był widziany w Palestynie w stopniu plutonowego. Ten na własną rękę zamykał ludzi do karceru, znęcał się w nieludzki sposób, wszędzie znalazł i wywłókł do pracy.

Opieka lekarska możliwa, gdy była temperatura 37,5 stopnia, [człowiek] został zwolniony, gdy poszedł do szpitala traktowano dobrze. To był najlepszy obóz.

Było nas ok. tysiąca, większość Ukraińcy i Żydzi. My, Polacy, tworzyliśmy jakby inny i skupiony obóz, gdyż z nimi wprost nie można było ni pracować, ni żyć w zgodzie, a zwłaszcza Żydzi niemożliwie nam dokuczali. Tak jedni, jak i drudzy mówili: 20 lat czekaliśmy i teraz my wami rządzić będziemy. Tę Polskę umęczoną nurzali w błocie i my musieliśmy bezradnie na to wszystko patrzeć.

Pierwszy list dostałem w kwietniu, od żony.

Komunikaty mieliśmy z własnego obozowego sowieckiego radia. NKWD możliwie nas traktowało, nie było u nas wypadku bicia, lecz wmawiali w nas, że Polski już nie będzie, a my kłóciliśmy się z nimi, że była, jest i będzie, a wy *duraki*, mówiliśmy, że ten kamień, to na bomby na ich własne głowy, oni tylko swoje (*niczewo*).

23 maja 1940 r. załadowano nas do zakratowanych wagonów, mówiąc że pojedziemy do Polski. Podróż trwała dziewięć dni, po 40 ludzi w zamkniętych wagonach. Warunki niemożliwe, klozet to kawał rury, 200 g chleba, raz pół litra zupy na 24 godziny. Rewizję zrobili taką, że nawet sprzączki od pasów zabrali. Kluczyli tak z nami po całej Rosji i trafiliśmy do Kottasu. W strasznych warunkach jechaliśmy później Dzwina [Dwiną] trzy doby. Dwie barki, tysiąc ludzi. Chleba 200 g, kawałek ryby i woda rzeczna.

Pięć dni maszerowaliśmy przez tajgi do Kniaz-Pochostu [Kniażpogostu], a stamtąd do Czibju [Czibiu] w Komi (Uchta).

16 czerwca wysłano [nas] do 13 *kołony* trzy kilometry od stacji kolejowej Czibiu. Tu dopiero zaczęła się gehenna. Był to plac sto na sto metrów, kilka baraków, niezliczona ilość pluskiew (dla przykładu podam, ile wypaliłem przez pół godziny przed spaniem kopciuchem na własnym łóżku: okrągłe 552 pluskwy, specjalnie liczyłem), a w nocy miliony komarów. Och, jak straszne te noce w tajdze, wśród tych białych nocy.

W obozie tym było 1,2 tys. ludzi, sami jeńcy. Skład: 40 proc. Ukraińców, Białorusinów i Żydów.

Trzy miesiące byliśmy bardzo zawszeni, panowała czerwotka, szkorbut (cynga). Opieka lekarska niedostateczna, brak leków.

Zarobki żadne, jeśli kto wyrobił normę, dostał parę rubli [nieczytelne]. Życie bardzo nędzne: brak tłuszczów, owies lub mąka, a raczej otręby. Do pracy wypędzali wszystkich, odkaszczyków wsadzali do karceru. Oprócz chorych normy żaden nie wyrobił: napiłować dziewięć metrów sześciennych drzewa na 75 cm długie lub cztery metry sześciennie ziemi wywieźć taczka na odległość 200 m. [Człowiek] wyrabiał pół normy, za co dawali 600 g chleba i półtora litra zupy (wody) na dobę. Nie wyrobił – 300 g [chleba] i litr zupy. Obraz, jaki wieczorem się powtarzał, to ślepcy (kurza ślepota) nieśli na barkach tych, co chorowali na szkorbut – nogi jak konewy – i słysząc: „Na prawo, na lewo, bo tu pniak”. Tak ci biedacy chodzili 20 razy na dzień do ustępu, bo panowała czerwotka. Później poprawiło się trochę, założyli świetlicę, radio, orkiestra złożona z jeńców pod batutą prof. Mazurkiewicza.

Opisać całe życie w ciągu roku, to można całe tomy. Jedyną pociechą było to, że wiedzieliśmy że jest w Anglii nasz Wódz – to magiczne słowo – gen. Sikorski, to nam dało moc i siły, by wytrwać. Wierzyliśmy jak w Boga, że nas wyrwie z niewoli, mimo ich propagandy (*Polszy nie budzie*).

Drugi list otrzymałem 13 czerwca, nieszczęsny, doniósł o śmierci żony, dzieci u rodziny. Załamałem się chwilowo, uratowała mnie wojna z Niemcami.

Śmiertelność była 40 ludzi. Listę ma podchorąży plutonowy lekarz Bierzycki, który uratował setki ludzi na 13 *kołonnie*.

Wyjazd nastąpił 15 lipca 1941 r. Zawieziono [nas] pod Moskwę, gdzie NKWD psami szczuło [tych,] którzy ustali w drodze. Z tego obozu (Jaźniki) zostałem wysłany pierwszym transportem do Tocka [Tockoje] i zostałem wcielony do kolumny samochodowej, skąd przydzielono mnie do kompanii kolejowej w Tocku [Tockoje].

Kut [?], 5 marca 1943 r.